

HARLEQUIN®

Romans

NR 4 04/11 INDEKS 360325 CENA 8.99 ZŁ W TYM 5% VAT



Wielon
i korona

Raye Morgan
Królewski potomek

Raye Morgan
Królewski potomek

Tłumaczyła
Elżbieta Chlebowska

Droga Czytelniczko!

Oto nasze kwietniowe propozycje:

Królewski potomek (ROMANS) – trzeci z braci rodu Montenevadów, Dane, żeni się z córką wroga i obejmuje tron...

Ślub o poranku, Nauczycielka tańca (ROMANS DUO) – pod wpływem nowych znajomości bohaterowie tych książek zmieniają swoje nastawienie do życia...

Życzę przyjemnej lektury!



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Raye Morgan

Królewski potomek



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: Found: His Royal Baby

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2008

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2008 by Helen Conrad

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8119-3

ROMANS – 1056

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżę Dane Montenevada, następca tronu suwerennego królestwa Carnethii, zatrzymał się niechętnie przed najbardziej obleganym nocnym klubem w Darnam, stolicy sąsiedniego państewka. Pulsujące hałaśliwe rytmy drażniły nerwy, łomot muzyki wywoływał ból głowy. Jaskrawe barwne reflektory przecinające mrok nie wiedzieć czemu przywoływały obrazy pól bitewnych i rozbłysków eksplozji – to całkiem nieodległa przeszłość, ale niechętnie wracał do niej wspomnieniami.

Stał w drzwiach, czekając, aż oczy przywykną do dyskotekowych świateł, i starał się rozejrzeć w zatłoczonym wnętrzu. Był sam. Zostawił obstawę w hotelu, zdecydował się na potajemną nocną eskapadę. Nawet teraz, w tłumie, całkowicie anonimowy, bez oznak swej monarszej godności, przykuwał uwagę ludzi.

Odwracali się, przyglądali się mu ukradkiem. Stał na szczycie schodów jak wódz gotowy do podboju świata – z muskularnym ciałem i lekko zaciśniętymi pięściami przypominałby szykującego się do walki boksera, gdyby nie arystokratyczna twarz o urodziwych, acz męskich rysach. Niewiele osób w roztańczonym tłumie wiedziało, kim jest nieznajomy, jednak każdy instynktownie wyczuwał, że ma do czynienia z ważną

personą, człowiekiem mającym wpływy i władzę. Dlatego wszędzie towarzyszyły mu ciekawskie spojrzenia.

Tłum rozstępował się przed księciem, a on rozglądał się, mierząc gapiów spojrzeniem swych niebieskich, srebrzystych jak dwa kawałki lodu oczu.

Mężczyźni cofali się niespokojnie, jakby wietrzyli niebezpieczeństwo. Kobiety posyłały w jego kierunku zalotne spojrzenia i odruchowo obciągały sukienki na biuście. Nie reagował. Szukał kogoś wzrokiem niczym drapieżnik, który już zwęszył swoją ofiarę.

Gdzieś w końcu sali strzeliły korki od szampana. Ktoś zawołał, że czas na toast, a z sufitu poleciało kolorowe konfetti. Zwrócił się w tamtą stronę i uważnie przyjrzał rozbawionej grupce. Jacyś ludzie usunęli się na boki i wtedy dostrzegł tę kobietę. Była w samym środku.

Znieruchomiał. Nie zmieniła się. Wyglądała tak jak w jego wspomnieniach. Rude włosy o mahoniowym odcieniu spadały kaskadą na ramiona, na pięknej alabastrowej twarzy oczy lśniły jak dwa drogocenne szmaragdy, ocienione długimi rzęsami. Głęboki dekolcił odsłaniał ciało o mlecznej, jedwabistej gładkiej skórze. Obcisła sukienka podkreślała piersi i biodra, odsłaniała długie nogi. Nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

Ten widok był jak cios nożem prosto w serce. Przez moment aż go zatkało – ból był tak realny, że miał ochotę odwrócić się i uciec. On, mężczyzna, który bez lęku stawiał czoła armiom wroga i nasyłanym na niego skrytobójcom, teraz drżał na widok kobiety.

Trzymałby się od niej z dala, gdyby nie pogłoski, które musiał wyjaśnić. Jeśli są prawdziwe, ma ona w swoim posiadaniu coś, co należy do niego. Nie zamierzał iść na ustępstwa.

Obserwował ją przez chwilę – śmiała się, zwrócona do eleganckiego szpakowatego mężczyzny, nachylnego nad nią, jakby rościł sobie do niej jakieś specjalne prawa. Kolejny konkurent?

Nieważne. Ma misję do spełnienia, nic go nie zdekoncentruje. Jednak gdy mężczyzna położył rękę na nagim ramieniu kobiety, Dane zacisnął zęby w nagłym paroksyzmie gniewu. Serce, które biło przyspieszonym, ale równym tempem, nagle zabiło jak oszalałe. Adrenalina. Zawsze tak się czuł przed bitwą.

Ludzie otaczający rudowłosą kobietę zamilkli na widok nowo przybyłego. Wtedy odwróciła się i ona. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z jego obecności. Ich oczy spotkały się i na moment zwały w spojrzeniu. To była jedna z tych chwil, które na zawsze zostają w pamięci. Na kilka sekund czas stanął, a reszta świata rozplynęła się w oddali – nie było ludzi, muzyki, hałasu. Tylko ich dwoje i niesamowicie silna, metafizyczna więź między nimi.

Nagle jej źrenice powiększyły się, a usta otworzyły do niemego krzyku. I wtedy dostrzegł strach.

Szybko odzyskała panowanie nad sobą. Podniosła wysoko głowę i spojrzała na niego hardo, ale nie zdołała go zmylić. Dane poznał już prawdę. Boi się go, choć mało jest na świecie rzeczy zdolnych ją przestraszyć. Istnieje tylko jedno logiczne wytłumaczenie jej strachu. Podejrzenia się potwierdziły.

Dotarli do niego najrozmaitsze plotki i pogłoski, a choć było w nich więcej spekulacji niż informacji, to przecież umiał łączyć fakty i wyciągać wnioski. Pokazywano mu także zdjęcia, ale z obawy przed fotomontażem nie do końca dawał im wiarę.

Sam przed sobą musiał przyznać, że tym razem dał

się ponieść nadziei, choć na ogół tego unikał. Kto się kieruje nadzieją, kończy ze złamanym sercem. Przez całe lata uczył się kontrolować emocje. Byli nawet tacy, którzy uważali, że skutecznie je wypenił i jest chodzącą maszyną, a serce służy mu jedynie do pompowania krwi. Nauczył się żyć bez miłości. Tak jest łatwiej.

Otrząsając się z konfetti, kobieta odrzuciła do tyłu włosy, w których igrały ogniste połyski. Wyprostowała się, gotowa do konfrontacji.

– Kogóż tu widzimy? – zapytała ironicznie. – Pretendent do tronu Carnethii we własnej osobie.

– Jestem prawowitym dziedzicem tronu, Alexandro – sprostował chłodno Dane Montenevada. – To Acredonnowie byli uzurpatorami.

Stali na wyciągnięcie ręki, a jednak dzieliły ich pozoga i rzeka krwi, którą spłynął kraj podczas wojny – wojny, w wyniku której ród Montenevadów odzyskał władzę w kraju przez pięćdziesiąt lat rządzonym przez jej krewnych – Acredonnow.

– Chcę z tobą porozmawiać – wyjaśnił.

Jej usta wykrzywił lodowaty uśmiech.

– Interesujące – wycodziła. – Ale to klub taneczny i ja chcę się bawić.

– Służę ci – powiedział.

Zaskoczył ją. Przyjrzała mu się z niepokojem.

– Nie z tobą – odparła trochę za szybko.

– Dlaczego? Boisz się?

– Nie ciebie. Ciebie nigdy.

Lekkie drżenie głosu zadawało kłam jej słowom. Zdenerwowanie Alexandry wywołało w nim nieoczekiwaną reakcję – złagodniał. Miał ochotę ją objąć, więc wyciągnął rękę.

Spojrzała na rękę Dane'a, jakby to był jadowity wąż. Mężczyzna z oprószonymi srebrem baczkami stanął obok niej i podał jej ramię.

– Jak widzisz, jestem zajęta – rzekła lekceważąco, wspierając się na swoim towarzyszu. – Może innym razem.

Wzruszył ramionami, nie okazując, jak bardzo go to ubodło.

– Poczekam – powiedział tylko.

Zwycięski konkurent rzucił Dane'owi spojrzenie pełne triumfu, ale Dane go zignorował. Ten mężczyzna jest nikim. Drobną płotką. Książę nie spuszczał wzroku z Alexandry. Oparł się plecami o bar i z założonymi ramionami obserwował parę wirującą na parkiecie.

Tworzyli zgrany duet. Najwyraźniej nie pierwszy raz tańczyli ze sobą. Dane śledził każdy ruch kobiety i przeklinał w duchu swój brak odporności na roztaczany przez nią czar. Poruszała się wystarczająco zmysłowo, by uwieść każdego mężczyznę, a jednocześnie z lekkością i elegancją, które zawsze w niej podziwiał. Była damą w każdym calu, aczkolwiek odrobinę prowokacyjną.

Zaschło mu w ustach. Pragnie jej. Pewnie zawsze tak będzie. Jest jego piętą achillesową, słabością, nałogiem. Jeśli nie będzie uważał, zakazana namiętność stanie się przyczyną jego zguby.

Napiął wszystkie mięśnie, jakby przygotowując się do walki. Ta jedna jedyna kobieta działała na niego jak narkotyk, żadnej innej się to nie udało. A jednak jest wrogiem. Ich rodziny są skłócone od dziesięcioleci. Nienawidzi go. Dawła mu to do zrozumienia przy każdej okazji. Między nimi nie może istnieć nic poza palącą wrogością.

Z jakiegoś powodu ludzie z jego otoczenia uważali za konieczne informować go o jej poczynaniach: gdzie mieszka, z kim się spotyka, jakie ma plany. Spływały do niego plotki i podszepty, nierzadko pełne jadu. Ignorował je, ale jedna wieść go zaalarmowała. Musi się dowiedzieć, ile w niej prawdy. Kiedy tylko ją usłyszał, wiedział, że konfrontacja będzie nieunikniona.

Po wojnie Acredonnowie uciekli za granicę. Początkowo trudno było ich wytropić, dopiero ostatnio służby wpadły na ich ślad. Dziś rano całkiem przypadkiem dowiedział się, że w nocy Alex będzie w modnym klubie w tym niewielkim neutralnym sąsiedzkim państewku. O dziwo, powiedziała mu o tym jego rodzona siostra, Carla, w trakcie zwykłej pogawędki przy porannej kawie. Wywiad, któremu parę tygodni wcześniej zlecił odnalezienie Alexandry Acredonny, nadal nie dysponował żadnymi danymi na jej temat.

Wróciła do stolika zarumieniona z wysiłku, z błyszczącymi radością oczami.

– Wciąż tu jesteś? – zapytała, gdy zastąpił jej drogę.

– Nie mam zamiaru odejść. Powinniśmy porozmawiać.

– Nie wydaje mi się... – Spojrzała na niego z ukosa.

Mocno chwycił ją za ramię i zatrzymał w miejscu. Dwaj mężczyźni z jej towarzystwa poderwali się, patrząc na nią pytająco.

– Ale mnie się wydaje, że to konieczne – rzucił ostro, ignorując nadchodzącą odsiecz. – Albo zatańczysz ze mną, albo wyjdziemy na ulicę. Tak czy owak, porozmawiamy.

– Ten kraj jest neutralny. Twoje wpływy tu nie się-

gają – warknęła. – Nikt tu nie pada przed tobą na kolana.

– Szkoda. Na klęczkach jesteś jeszcze bardziej pociągająca.

Zatkało ją i przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. To była aluzja zrozumiała tylko dla nich dwojga i nie miała nic wspólnego z dzisiejszą nocą. Dobrze wiedział, jak znaleźć jej słaby punkt, w jaki sposób skutecznie zbić ją z tropu.

Dane nie miał nic do stracenia. Przyjechał w konkretnym celu i nie dbał, w jaki sposób go osiągnie. Alexandra wzięła ze sobą ochroniarzy, ale nie mogła im pozwolić na wywołanie publicznej awantury. I tak stapała po kruchym lodzie.

Pożałowała pochopnej decyzji o nocnej eskapadzie. Postanowiła się rozerwać, bo śmiertelnie nudziła się w ukryciu. Błąd. Powinna była przewidzieć, że może dojść do podobnej niefortunnej niespodzianki.

Och, kogo ona próbuje oszukać? Od miesięcy miała nadzieję, że gdzieś przypadkiem na siebie wpadną. Albo zobaczy kogoś z jego otoczenia. Albo przynajmniej usłyszy nową plotkę na jego temat. A wszystkie te nadzieje stały w jaskrawej sprzeczności z podszeptami rozumu, że każdy kontakt z księciem jest dla niej niebezpieczny.

Minęło tyle czasu, a tęsknota za nim wcale nie słabła. Karmiła się najdrobniejszymi strzępami informacji na jego temat. Wszystko podsycало toksyczne uzależnienie od tego człowieka. Kolekcjonowała zdjęcia – w większości prasowe, z oficjalnych uroczystości, na których często ostatnio występował. Przechowywała podkoszulek, ten sam, który miał na sobie, gdy wyciągała go nieprzytomnego z rozbitego samochodu.

Plamy z krwi zbrązowiwały, ale zapach Dane'a nie wywietrzał. Nie wyprałaby jej za nic na świecie. Bawełniana szmatka była jej jedyną relikwią.

Wszystko to trzymała w najściślejszej tajemnicy, bo nawet myśl, że mogliby być parą, wydawała jej się niecenzuralna. Spotkanie z księciem twarzą w twarz jest ryzykiem graniczącym z szaleństwem.

Z drugiej strony – nic jej tu nie grozi. Są na neutralnym gruncie. Jest otoczona przyjaciółmi, a on przyszedł w pojedynkę. Skąd się bierze poczucie zagrożenia? Trzeba wyrwać się z tego klinczu, inaczej skończy się publiczną kompromitacją. Najlepiej będzie schować się w tłumie na parkiecie.

Decyzja została podjęta, Alexandra podniosła dumnie głowę i przystąpiła do ataku.

– Zwyciężyłeś, wszechmocny władco. Zatańczę z tobą.

Chwilę później pożałowała swojej decyzji, bo znalazła się w jego ramionach. Mocno objął ją w tali, jakby mieli tańczyć wiedeńskiego walca na dworskim balu. Tego nie przewidziała.

– Czekaj – zaprotestowała. – Co robisz?

– Chyba nie myślisz, że będę wyczyniał te wszystkie zwariowane wygibasy? Nie jestem chłopakiem z twojego orszaku, Alexandro. Nie zrobię z siebie pośmiewiska na oczach całego świata.

– Nie podoba ci się, jak tańczę? – spytała zaczepnie.

– Twój taniec był egzotyczny, erotyczny i całkowicie bezwstydnym – przyznał z chłodnym uznaniem.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Zagrała muzyka, prowadził ją po parkiecie, wykonując zgrabne obroty co drugi takt. Tańczyli co innego niż reszta sali, ale koły-

sali się i okręcali w rytm melodii. Z jakiegoś powodu wychodziło im to całkiem nieźle.

– Mówiłem, że chcę porozmawiać. Nie da się tego robić, podskakując i miotając się jak reszta.

Serce jej waliło. Jakie to dziwne uczucie być w jego ramionach po tylu miesiącach udręki i tęsknoty. Teraz spełniły się jej marzenia, a jednak nic dobrego z tego nie może wyniknąć. Dane zagraża nie tylko jej, ale całej rodzinie Acredonnów. Trzeba uważać na każde słowo, uważać nawet na niedomówienia, które mogą ją zdradzić. Książę jest jej wrogiem, nawet emocjonalna więź między nimi niczego tu nie zmienia.

Był tak blisko, że czuła jego oddech na włosach. Rozpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał głęboko szyję. Pamiętała jego skórę pod palcami, nagie ciało...

– Och! – Cofnęła się, by nie ulegać magii wspomnień. – Myślałam, że mamy rozmawiać. Proszę bardzo. Słucham cię.

– Próbowałem sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek razem tańczyliśmy – powiedział miękko.

– Nigdy. Myślę, że to będzie jeden jedyny raz, więc ciesz się tym tańcem, póki trwa.

– Mylisz się. Nie pamiętasz sali koktajlowej w hotelu w Tokio?

Na moment ich spojrzenia się spotkały. Tokio było zamierzchlą przeszłością, zdarzyło się sześć lat temu. Oboje byli bardzo młodzi, tuż po studiach, i oboje zostali wydelegowani przez swoje rodziny – jako przedstawiciele kraju – na międzynarodową konferencję poświęconą rozwojowi ekonomicznemu.

Zaczął się od publicznej kłótni, gdy Dane zakwestionował jej prawo do reprezentowania Carnethii. Zarzucił Alexandrze, że jej rodzina to uzurpatorzy, którzy

beprawnie odebrali władzę prawowitym monarchom. Nie pozostała mu dłużna. Nawymyślała mu od smętnych reliktyw dekadencjonalnej przeszłości i politycznych bankrutów, którzy nie umieją pogodzić się z przegraną. Oboje nie potrafili zakończyć tego sporu.

Kłótnia trwała dalej w jadalni podczas oficjalnego bankietu, w sali konferencyjnej, w trakcie prac roboczych w podkomisjach, a wreszcie w przestronnym holu hotelowym, gdzie uczestników konferencji podjęto koktajlami. Nie wiadomo jak, ale zażarta sprzeczka zamieniła się we wspólny taniec. Jeden, potem drugi i trzeci. Przetańczyli pół nocy. Niechęć gdzieś wyparowała, ale napięcie między nimi trwało.

Kiedy już znaleźli się w swoich ramionach, nie byli w stanie się od siebie oderwać. Przyciągali się z magnetyczną siłą. Nie mieli czasu na kłótnie, bo ich usta i ręce zajęte były w zupełnie inny sposób. Przez kolejne dwie doby praktycznie się nie rozstawali.

Gdy wreszcie w poniedziałek rano znaleźli się na pokładzie dwóch różnych samolotów lecących w dwie różne strony, mogłaby przysiąc, że spotkała swoją drugą połowę. Byli w sobie nieprzytomnie zakochani.

Alexandra nie mogła się doczekać spotkania z rodziną. Zamierzała ich przekonać, że miłość jest ważniejsza niż stare pretensje i wrogość między rodami.

Nie mogła się bardziej mylić. Sytuacja zapętlila się jeszcze bardziej. Podczas gdy ona marzyła o welonie i ślubnej sukni z tiulu i atłasu, kraj się zbroił. Kiedy Dane i Alexandra przeżywali w Tokio krótki acz intensywny romans, w Carnethii wybuchły rozruchy. Pogranicze stanęło w ogniu. Potęga Acredonnów, której była tak pewna, okazała się kolosem na glinianych no-